

HUMOR

Opowiadanie edukacyjne

Minęło kilka miesięcy roku szkolnego, a Dorotka ciągle była przejęta rolą uczennicy pierwszej klasy. Wszystko w szkole wciąż było dla niej nowe. Do szkolnych obowiązków podchodziła z wielką powagą, była bardzo odpowiedzialna, staranna i dokładna, dlatego szkolne zadania wykonywała na szóstkę. Do tego była uczynna i koleżeńska, więc nic dziwnego, że wszyscy ją lubili. Zaowocowało to tym, że została wybrana na przewodniczącą klasy i, oczywiście, z tego zadania również wywiązywała się doskonale.

Zawsze zwracała baczność uwagę na to, co mówiła pani wychowawczyni. Tak było i tym razem, gdy nieco zdenerwowana nauczycielka strofowała swoich uczniów:

- Kochani, ile razy mam powtarzać, że do pokoju nauczycielskiego wchodzimy w naprawę szczególnych przypadkach? I nie wpadamy tam jak stado wierzgających mustangów do stajni, tylko najpierw pukamy, wchodzimy, gdy ktoś nas zaprosi i wtedy ja się pojawię. Kultura, kochani, kultura i jeszcze raz kultura. Tego się wreszcie musicie nauczyć.

Dorotka nigdy nie biegała do pokoju nauczycielskiego z byle drobiazgiem, bo rozumiała, że nie tylko uczniowie chcą mieć spokojną przerwę. A tak naprawdę nie była tam aż do dnia, kiedy uznała, że sprawa jest poważna i potrzebna jest pomoc.

Stało się to za sprawą Joasi, która najwyraźniej źle się poczuła, bo pod koniec przerwy nagle usiadła na podłodze i oparła się o ścianę. Gdy Dorotka podeszła do niej, zauważyła, że koleżanka jest przeraźliwie blada. Od razu było jasne, że sprawa jest poważna. Trzeba iść po panią, bo jest to naprawdę szczególny przypadek.

"Tylko spokojnie – powtarzała sobie dziewczynka w duchu. – Najpierw zapukam do drzwi: puk, puk, potem ktoś powie: proszę. Wtedy ja wejdę i powiem: dzień dobry, jestem Dorotka z I b, czy mogę prosić panią Bereszczyńską? Jeszcze raz: puk, puk, proszę, dzień dobry, jestem Dorotka z I b, czy mogę prosić..."



I tak powtarzając całą regułkę, Dorotka podeszła do pokoju nauczycielskiego i zapukała do drzwi, które za moment ktoś otworzył i wpuścił ją do środka. Przejęta swoją rolą, stanęła wyprostowana i wyrecytowała głośno i wyraźnie:

- Puk, puk, proszę, dzień dobry, jestem Dorotka z I b, czy mogę prosić panią Bereszczyńską?

Po tych słowach najpierw zrobiło się cicho, a potem powitała ją salwa śmiechu. W pierwszym momencie nie rozumiała, co tak wszystkich rozbawiło, dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedziała. Wtedy i ona zaczęła śmiać się tak szczerze, że aż poleciały jej łzy z oczu. I stała tak, śmiejąc się sama z siebie pośród rozbawionych nauczycieli, gdy podeszła do niej rozradowana wychowawczyni. Pani Bereszczyńska nie spodziewała się takiej reakcji Dorotki, raczej myślała, że dziewczynka zawstydzi się i ucieknie. A tu proszę, taka niespodzianka: ta poważna i obowiązkowa Dorotka ma poczucie humoru i potrafi śmiać się sama z siebie.

Nie wiadomo, jak doszło do tego, że ta historia szybko obiegła całą szkołę, a sama Dorotka stała się bardzo popularna. I wcale się nie obrażała, gdy słyszała swoje nowe przezwiska: "Dorotka puk, puk" i "Dorotka dzień dobry".

A co z Joasią? Okazało się, że faktycznie była chora i potrzebowała pomocy, którą "Dorotka puk, puk" na czas sprowadziła.